

# GŁOS ŚWIDNIKA

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL — ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 28 (568)

3 listopada 1980 r.

Biblioteka w Świdniku

Cena 1, zł

**Dziś w numerze: Kto ma garaż, rozmowa o lecznictwie dziecięcym, wędrowniczek**

## Dogadywanie się

Od wielu dni, ba, tygodni a nawet miesięcy wśród załogi nie wrze. Padają pytania, trwają rozmowy, roztrząsania naszych kłopotów, ich przyczyn, dróg rozwiązania.

Dyskusje, wątpliwości i rozterki nie omijają nikogo z nas choć o jednych sprawach mówimy spokojnie — inne obchodzą nas tak bardzo i osobiście, że nie jesteśmy w stanie poruszać ich „na zimno”. Coraz częściej i zakładowe zgromadzenia odbiegają od schematu grzecznych dyskusji w których większość zabierających głos zgadzała się ze swoim przedmówcą. Tak odmiennie było i tym razem. Już we wtorek podczas spotkania części załogi z reprezentantami władz atmosfera była gorąca, do przedstawicieli wojewódzkiej instancji robotniczej mówili: młody człowieku co ty na to? Okazało się, że zabrakło czasu, kompetencji, spotkanie odłożono na kilka dni. W piątek 24 października o godzinie 15.15 w sali metodyczno-szkoleniowej KZ PZPR zebrało się sześćdziesiąt osób. Byli przedstawiciele: wydziałów produkcyjnych WSK, prezydium NSZZ w naszym zakładzie i służby zdrowia, dyrekcji, instytucji usługowych w mieście i województwie oraz wicewojewoda lubelski M. Słowiński i naczelnik miasta Stanisław Kucharuk.

Rozpoczęła Zbigniew Puczek: Spotykamy się zgodnie z wtorkową umową by porozmawiać jak realizowane są zgłaszane w

lipcu i sierpniu postulaty. Jaka jest poprawa w Świdniku zaopatrzenia w żywność, jakie są w tej dziedzinie perspektywy na przyszłość? Chcemy wiedzieć jakie są szanse na poprawę w dziedzinie warunków socjalnych (mieszkania, żłobki i przedszkola) i pracy służby zdrowia w naszym mieście. Trzecią sprawą są środki utrzymania higieny takie jak mydła, pasty, proszki i ręczniki w które zaopatrzono nas ostatnio interwencyjnie a teraz rzecz wróciła do stanu sprzed lipca.

Wojewoda: Zgodnie z rozdzielnikiem na III kwartał Świdnik otrzymał 465 ton masy mięsnej co stanowi wzrost o 15,5 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. W październiku dostawy wyniosły 171 ton co oznacza wzrost o 17,9 proc. Podobnie jest z drobiem. Na statystycznego mieszkańca daje to w październiku 6,69 kg masy mięsnej. Dla porównania: w Lublinie wynosi to 7,5 kg. Nie było większych kłopotów z masłem. Programy na następne miesiące są niekorzystne, choć chcemy by dostawy nie były niższe niż przed rokiem. W rozdzielnictwie preferujemy duże skupiska i zakłady pracy.

NACZELNIK: W Świdniku preferujemy żywność zbiorowce wydające 9180 posiłków dziennie (stołówka WSK 1200 posiłków). Stojeliśmy zasadę, że 10 proc. mięsa otrzyma zakład. W październiku 101 ton poszło do sprze-

daży detalicznej z tego 25 ton sprzedał sklep mięsny przy WSK. To prawda, że jest grupka ludzi występujących stale w kolejkach. Dziś wydałem zarządzenie zakazujące zajmowania kolejek. Jedyne społeczne kontrola może wyegzekwować przestrzeganie tej zasady.

Zb. Puczek — To są półśrodki. Postulat brzmiał: wprowadzić podział mięsa na bony.

A. Grzegorzczak: Co się dzieje z lepszymi gatunkami wędlin? Ile dostajemy tych najgorszych?

NACZELNIK — Problem sprzedaży mięsa na bony jest złożony. Rozważana jest taka możliwość i sądzę, że wkrótce zapadną takie decyzje na szczeblu centralnym. Wędliny grupy podstawowej stanowią 65 proc. (czyli 31,5 ton), paździenikowych dostaw, zaś wędliny najlepsze (gr. IV) stanowią 21 proc. czyli 10 ton w październiku.

Inne postulaty dotyczyły spraw plac służby zdrowia itd. Sprawa ta będzie rozpatrywana na poniedziałkowej sesji MRN. Problemem jest funkcjonowanie służby zdrowia ale było to przedmiotem narad roboczych w tym pionie. Z powodu złych warunków zamknięty zostanie wkrótce oddział gruźliczy.

Lek. med. M. Smolakiewicz — W naszej służbie zdrowia jest niedopuszczalny brak etatów. Np. na 11 przysługujących na taki teren pediatrów pracuje 4. Pojedynowano dotychczas wiele błędnych decyzji: o otworzeniu oddziału laryngologicznego w mieście, opóźnieniach w rozpoczęciu budowy niezbędnego do prawidłowego działania II etapu szpitala, organizacji lecznictwa np. rozdzielenie oddziału położniczego i ginekologicznego, czy uruchomienie poradni ginekologicznej na 4 godziny dziennie w

(Dokończenie na str. 2)

## LATAWCE



Na początku października w niedzielę świdnickie lotnisko znów oddano we władanie dzieciom. Po raz drugi już rozegrano wojewódzkie zawody latawcowe w których tym razem wzięło udział 39 zawodników z ośmiu Oddziałów WSS Społem. Zawody były wyjątkowo udane. Organizatorzy chwalą sobie wszystko: pogodę, atmosferę życzliwości jaka panowała tego dnia na lotnisku, przychylność aeroklubu, który zapewnił samolot do pomiaru wysokości, łączność radiową i sędziów-ekspertów.

Zawody rozegrano w dwu kategoriach latawców: płaskich i skrzynekowych. Komisja sędziowska pod przewodnictwem Władysława Starobrata w składzie: Andrzej Tatarek i pan Dąbski z WSS Społem, Andrzej Lipiński i Małgorzata Białowas-Burczak z aeroklubu najwyżej oceniła w kategorii płaskich latawców Tomasza Kołtuna i Konrada

(Dokończenie na str. 6)

## Dzielenie kartofla na czworo

Takiego zainteresowania prowadzoną przez dział socjalny sprzedażą ziemniaków jeszcze nie było. Główną tego przyczyną jest wzrost ceny tego artykułu i jego brak na rynku. W związku z tym wiele osób, które nigdy nie zaopatrywały się w zakłady, w tym roku chcą skorzystać z tej formy kupna ziemniaków. Przysporzyło to wiele kłopotów, ponieważ pierwsza umowa z Wojewódzką Spółdzielnią Pszczelarską w Lublinie zawarta została na 110 ton ziemniaków. Zamówienie sporządzono na podstawie danych z roku ubiegłego, w którym sprzedano 92 tony ziemniaków. W momencie gdy rozpoczęto sprzedaż, okazało się, że zamówiona ilość zapewniła ziemniaki pracownikom tylko z sześciu wydziałów.

Dział socjalny zwiększył zamówienie do 370 ton i ta ilość okazała się niewystarczająca. Teoretycznie winno wystarczyć. Okazało się, że tak nie jest, a jest tego wiele przyczyn. Wiele osób którym do tej pory starczało 200 kg ziemniaków, zwiększyło zamówienia dwu- a nawet trzykrotnie. Gdy ustalono, że maksymalnie można otrzymać 300 kg wówczas na listę zamówień zapisywały się całe rodziny.

Zdaje sobie sprawę, że w niektórych domach spożywa się więcej lecz trudno mi uwierzyć by 3-osobowa rodzina potrzebowała aż 600 kg ziemniaków. A jednocześnie wcale nie do wyjątków zaliczyć należy przypadki zapisywania się na 10 kwintali ziemniaków. W momencie gdy ustalono wielkość kupna to wówczas na listach przy wielu nazwiskach, gdzie figurowały liczby jednego czy dwóch kwintali, automatycznie zwiększyła się cyfra do przydziałowych 3 kwintali. Można więc sądzić, że osoby,

(Dokończenie na str. 2)

## Z wizytą w barach wydziałowych

W połowie października br. odwiedziliśmy dwa bary wydziałowe. Bar nr 3, który usytuowany jest przy dziale głównego mechanika i bar nr 4 przy wydziale obróbki plastycznej. A oto co powiedziały naszemu reporterowi kierowniczki barów.

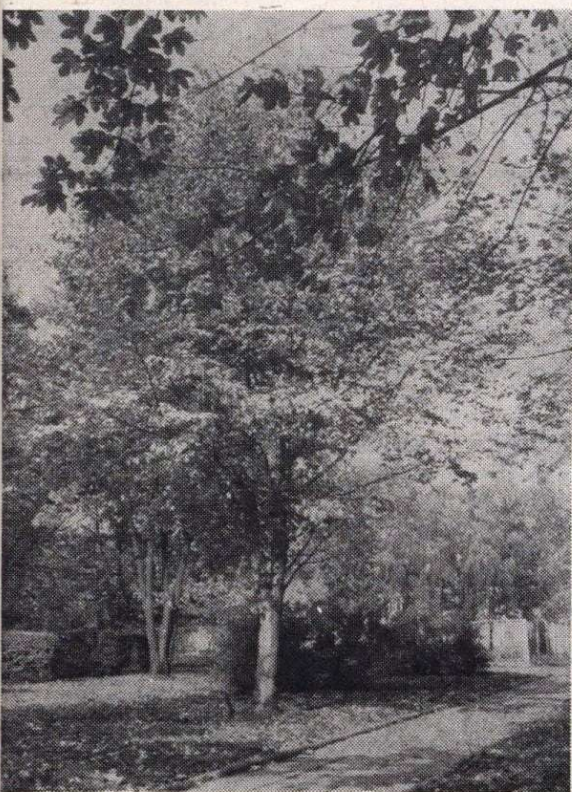
Kazimiera Zdunek, bar nr 3 — Ze stołówki przyzakładowej przywożę nam codziennie we wczesnych godzinach porannych następujące dania: gulasz z płuc, makaron z serem, smażone ryby, galaretkę, sałatkę, naleśniki, kotlety wieprzowe, jajka w sosie tartarskim, kapustę z wolością, paszteciki mięsne. Zsup — jarzynowa, grochowa i barszcz czerwony. Ze sprzedażą tych dań nie mamy kłopotów. Raz w tygodniu

bywa golonka, która znika błyskawicznie. Mamy duże zapotrzebowanie na śledzie. Jeszcze nie tak dawno nie sprzedawaliśmy zup. Obecnie są one regularnie dostarczane. Jakże są nasze potrzeby?

Przebiega niełatwiejsze sprawa malowania naszego baru mimo zapewnienia jednego z kierowników GS sprawa nie może ruszyć z miejsca. Praca w barze byłaby o wiele spraw-  
(Dokończenie na str. 2)

## Podwójnie w październiku

Zarząd pracowniczej kasy pogrzebowej w WSK — Świdnik informuje, iż na skutek wyczerpania się funduszy kasy zgodnie z pkt. 2 rozdziału IV Statutu ZKP nastąpi wcześniejsze pobranie następnej składki członkowskiej to znaczy składkę za luty 1981 r. potrąci się październiku br. Równocześnie zarząd informuje, iż tego typu praktyki miały już miejsce w WSK przed 5 laty.



Już wkrótce gałęzie drzew będą огоłone z liści.



# Dogadywanie się

(Dokończenie ze str. 1)

30 tysięcznym mieście. To absurd! Warunki w przychodniach i szpitalu są wręcz tragiczne. Miasto rośnie a w służbie zdrowia wiele się nie zmienia.

**NACZELNIK** — To prawda, że miasto jest niedoinwestowane w zakresie służby zdrowia. Tylko jedną z prawdziwych zdarzenia przychodnię przecięt mamy. W I etapie szpitala są tylko sale przebywania chorego w szpitalu a nie ma pomieszczeń do leczenia chorego, laboratoriów itd. Budowa II etapu jest sprawą podstawową. W br. należy przeznaczyć 8 mln. Wykonawca — Kombinat Budowlany chyba temu nie podoła. Jest tu już zagrożenie tak jak i w mieszkaniówce. Koszt 2 mieszkań otworzymy na osiedlu Stawiańskiego — Wschód drugą aptekę. Wkrótce doprowadzimy do spotkania lekarza wojewódzkiego ze swidnicką służbą zdrowia.

**Głosy z sali:** Kiedy będzie w naszym mieście dość wody? W

przychodniowym sklepie jest to na mięsa dziennie! Nieprawda! Dlaczego budowlani od nas jeżdżą do Katowic budować? Cemu nie zmusza się właścicieli domków mieszkających w kwaterynkowych mieszkaniach do wykwaterowania. W Swidniku nie można kupić butów, ubrań i innych rzeczy podczas gdy magazyny są przepelnione białymi. Cemu bagatelne decyzje w sprawie wersalki podejmuje wojewoda, minister itd.?

**NACZELNIK** — W bieżącej pięciolatece mimo, że nie wykonamy planu przybędzie miastu 2000 mieszkańców. Już w 1976 roku mieliśmy rozwiązać problem wody gdyżby decyzją władz centralnych inwestycja ta nie była przesunięta o parę lat. Teraz stosujemy dotacje, łagodząc problem rozwiązania. Jest 10 decyzji o wykwaterowaniu właścicieli domków. 57 osób przedłuża budowę.

W tym stylu prowadzona rozmowa trwała długo. Na zakończenie Zbigniew Puczek stwierdza, że niedostateczna ilość inte-

resujących załogę informacji głównie dotyczących działalności nowych związków w prasie (także zakładowej) ostro zaprzeczał przeciwko takiej polityce informacji. Zbliżała się godzina 18.00 gdy poinformował, że niestety w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie jeszcze nie zarejestrowano statutu związku „Solidarność”. Wszyscy wracali do domów z ciężkim sercem. Dopiero po 19.00 gdy w wieczornym dzienniku podano wiadomość o zarejestrowaniu „Solidarność”, choć z propozycjami statutowych poprawek wszyscy odetchnęli z ulgą. Tak jak 11 lipca w Swidniku, jak 31 sierpnia na Wybrzeżu zapanała radość, że dogadali się Polak z Polakiem.

m.

## Dzielenie kartofla na czworo

(Dokończenie ze str. 1)

kóre chciały kupić 10 czy 12 kwintali ziemniaków i tak je dostaną.

Może dziwić tylko mała wyobraźnia tych, którzy sami godzą się na takie kombinacje. A swoją drogą gdy wlosna cena ziemniaków wzrosła (jak co roku) niech ci którzy kupili komuś na swoje konto ziemniaki zastanowią się czy czasami nie dokładają się do wzrostu cześć domowego budżetu. Wcale nie pochopnie twierdząc, że część ziemniaków kupiona po 275 zł w zakładzie trafi na rynek, już teraz zdarzają się przypadki handlowania nimi. Ot, choćby jeden z pracowników bezpośrednio z zakładowego wozu odstawił ziemniaki do zieleniaka. Czysty zysk, tylko dla kogo? Tak wie jeden sprzedawca z zyskiem a drugiemu zabraknie 50 kg a przecież gdyby ludzie uczciwie podeszli do sprawy, to osoby które potrzebują 4 kwintali ziemniaków nabyliby je bez problemów.

A tak rozbrzmiewają kłótnie i żale tych, którzy potrzebują więcej i tych, którzy muszą zająć dla siostry, która w zakładzie nie pracuje i nutrii, które nie mają co jeść.

I.W.

# Pierwsze wrażenia

Autor jest absolwentem wyższej uczelni, od kilku tygodni pracownikiem WSK.

Po zdobyciu odpowiednich kwalifikacji przychodzi pora na rozpoczęcie pracy zawodowej. Jaka ona będzie, czy sobie poradzę z właściwym wypełnieniem obowiązków, ilu poznam przyjaciół, gdzie będę mieszkać, co robić w czasie wolnym? Te i wiele innych pytań nasuwa się każdemu nowo przyjętemu pracownikowi.

Jā też chciałbym podzielić się z wami paroma spostrzeżeniami i refleksjami. Na własnym przykładzie przekonałem się, że sprawy formalne związane z samym przyjęciem zostały w WSK w miarę dopracowane i realizowane. Adaptacja do nowego środowiska pracy uzależniona jest od właściwego przyjęcia przez kierownika i od indywidualnych cech osobowych nowego pracownika. Jeszcze wierzę, że proces ten na ogół przebiega prawidłowo; a ma to duże znaczenie, gdyż ten okres pamięta się na długie lata.

Ala prócz samej pracy młody człowiek musi gdzieś mieszkać, mieć gdzie spędzić czas wolny, rozwijać się kulturalnie. Właśnie tutaj nowo przyjęci przeżywają wstrząs, rzutu na dalszy stosunek do zakładu pracy.

Stan pomieszczeń w hotelach pracowniczych trudno określić za pomocą nawet nie najdelikatniejszych wyrazów. Ciekawe, że wszyscy sobie z tego zdają sprawę ale jak dotychczas nie nie robiono w tym kierunku aby taką sytuację zmienić. W hotelu Sezam trwają aktualnie remonty, które ograniczają się do malowania ścian. Miałem wiele okazji do poznania różnych hoteli, internatów czy akademików w różnych miastach ale takich jakie są w Swidniku jeszcze nie spotkałem. Od 1977 roku kiedy odbywałem tutaj praktykę studencką, radykalnie zmienił się wystrój jedynie stołówki zakładowej, niewiele jak na taki okres czasu.

Do pracy przyjmowani są ludzie z różnym wykształceniem, wychowaniem czy przyzwyczajeniami. Stosowana w zakładzie praktyka pakowania wszystkich nowych pracowników do tego samego hotelu wydaje się nie najwłaściwszą. Aż ciśnie się pytanie dlaczego jak dotychczas nie

postarano się jeśli nie o cały to przynajmniej o wyodrębnioną część hotelu przeznaczoną wyłącznie dla stażystów? Ten kto wykształcił się i wychował w większych aglomeracjach miejskich i przybył pracować do WSK z trudnością godzi się z tym co utracił opuszczając dawne miejsce zamieszkania. Nie ma co się im dziwić, gdyż każdy chce żyć zgodnie z postępowaniem. Jest to normalne prawo rozwoju.

Samo miasto Swidnik to przede wszystkim WSK, domy mieszkalne, sieć pawilonów usługowych, jedno kino i ponad 30 tysięcy mieszkańców. Dlatego dziwić się należy dlaczego jak dotąd tak słynnemu na cały świat zakładowi nie udało się zbudować własnego domu kultury. Zapotrzebowanie na tego rodzaju obiekt jest bardzo duże. Służby on nie tylko licznej załogi ale i jej rodzinom. Wystarczy parę spacerów po Swidniku aby spostrzec jak zabawiają się dzieci i młodzież wokół osiedli mieszkaniowych.

Co robić by nie traktować pracownika jak maszynkę do wykonywania martwych rzeczy?

Trzeba tak zorganizować życie aby uwzględniona w nim była praca rozumiana tak w sensie fizycznym — kształtowanie wyrobu jak i psychicznego — samorealizowania się pracownika. Człowiek już ma to do siebie, że dla prawidłowego rozwoju potrzebuje mu jest praca zawodowa w której urealnia swoje zainteresowania a także zajmowanie się szeroko rozumianą kulturą. Zachowanie tej harmonii jest gwarancją tego, że robotnik w obrabianym przedmiocie będzie widział nie tylko martwą rzecz za którą otrzyma pieniądze, lecz coś co służyć będzie jemu i innym ludziom. Kierownicy natomiast będą nie tylko skrupulatnie rozliczać swoich podwładnych z tego co mieli wykonać lecz będą dla nich tak jak ojciec dla rodziny.

Czyżby, zapomniano, że pracujemy dla poprawy naszych warunków życia i po to aby lepiej było przyszłym pokoleniom? Sądzę, że nie można rozpatrywać samej pracy w oderwaniu od spraw kulturalnych, rozumianych w szerokim zakresie, a których brak zuboża życie każdego człowieka.

Bogdan Wilczek

## Ile komu?

W ostatnim czasie wiele dyskutuje się na temat sposobu racjonowania mięsem. Ile, jak i komu? — rozbrzmiewa w autobusach, pracy, kolejkach. Każdy uważa swoje racje za słuszne, rzadko zgadza się z głosami innych, po prostu wie najlepiej, jak sprawę rozwiązać. Słucham tych rozmów i nasunęło mi się kilka wniosków, wątpliwości i pytań.

Dyskutując najczęściej proponują zróżnicowanie wielkości przydziałów mięsa na zasadzie umysłowym — mniej, fizycznym więcej, rolnikom wcale.

Rozpatrując dwa pierwsze rozwiązania zastanawiam się skąd

wzięło się przekonanie, że szlifierz pracujący przy obrabianiu sterowanej numerycznie musi zjeść więcej od zaopatrzeniowca obsługującego się za potrzebnych materiałami, często po całym kraju. Jest wiele zawodów „fizycznych”, które z wysiłkiem fizycznym nie wspólnego nie mają i zawodów „umysłowych” wymagających odporności nie tylko psychicznej lecz i fizycznej. Jeżeli jesteśmy już przy podziale na zawody, którym winno przysługiwać więcej kalorii zjedzonych w wyrobach mięsnych to pytamy, czy dzieciom pracownikom fizycznych winny również przysługiwać większe porcje mięsne?

Sprawa druga niezwykle kontrowersyjna, to problem przydziałów dla rolników, przeważa opinia by rolnicy nie nie otrzymywali. Głoszony pogląd „niech sami siebie zaopatrują w mięso” jest dla mnie nie tylko nielogiczny lecz przede wszystkim niesprawiedliwy.

Nielogiczny choćby z tego powodu, że lepiej stanie się gdy rolnik sprzeda świnie i dostanie z tego określona część mięsa, przecież reszta trafi wówczas na rynek. Niesprawiedliwy natomiast z wielu powodów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że praca rolnika należy do tych najcięższych, dlaczego więc ludziom pracującym ciężko fizycznie odmawiać spożywania na bieżąco świeżego mięsa czy wędliny, na równi z mieszkańcami miasta? Czy producent i wytwórca mięsa miałby jak dawniej jeść świeże wyroby mięsne dwa razy w roku, natomiast przez pozostałe miesiące wekowane? Trzeba mieć trochę wyobraźni by zdać sobie sprawę, że tego rozwiązania wiesz nie zaakceptuje i zaakceptować nie powinna. Można dyskutować nad tym by warunkiem przydziału mięsa była konieczność odstawienia w ustalonych wielkościach żywca do skupu, a nie nad tym czy rolnikom w ogóle je przydzielić.

Przedstawiłam tylko dwa problemy najczęściej poruszane w wielkiej narodowej dyskusji rozgorzałej nad przyszłym rozdzieleniem masy mięsnej lecz mnie w tym wszystkim przeraża najbardziej atmosfera prowadzonych dysput. Zastanawiam się skąd w tych dyskusjach tyle antagonizmów? Dlaczego ludzie dzielą się na tych gorszych i lepszych, na tych którym przysługują wyższe świadczenia i tych którym nie? Z niepokojem myślę o coraz wyraźniej zarysowującej się zawiści, braku rozsądku o ocenie różnych faktów i zjawisk. Do czego to prowadzi?

I.W.

## Z wizytą w barach wydziałowych

(Dokończenie ze str. 1)

niejsza gdybyśmy mieli dobrą kuchnię. Ta, która posładamy pusze się regularnie i była już naprawiana na dziesiątki razy. Elektrycy mają nas już dosyć. Wyzywamy ich dosłownie co kilka godzin. Parzenie herbaty należy u nas do rzadkości. We znaki daje się poważnie brak chłodziń. Nie mam gdzie trzymać kielbas, masła i smalcu. Zadbano o dużą patelnię — to prawda, ale jedna jakolka jak wiadomo nie czyni wiosny.

**Mariola Szipulska, bar nr 4.** Obsługujemy codziennie blisko 300 osób. Stołówka dostarcza najczęściej kotlety, ryby, naleśniki, galarety. Bywa i wędliny — kielbasy, zryczajna, szynkowa, martadela i salceson. Sprzedajemy dużo konserw rybnych. Są i paczki na które jest dosyć duży popyt. Odczuwamy dla odmiany brak artykułów cukierniczych. Dawniej otrzymywaliśmy po kilka gatunków cukierków obecnie nawet o te najtańsze niezwykle trudno. Po bombonierek tylko wspomnieć, a szkoda, bo pracownicy pytają bez przerwy. Dawniej miałyśmy na stanie dwie lodówki. Jedną z nich się zepsuła. W tej drugiej ciasno. Muszę zmieścić sery, masło i inne artykuły żywnościowe. Wędlinę trzymam często z tego powodu w miednicy na podłodze. Od kwietnia br. sprawa leży. Jak długo jeszcze?

Barzy wydziałowe w zakładzie spełniają niezmiennie ważną rolę. O tym by otoczyć je jeszcze wszechstronną opieką trzeba czasami przypominać swidnickiemu GS, czynimy to właśnie na łamach fabrycznej gazety słowami ludzi tam zatrudnionych, którzy nie szczędzą czasu w trosce o możliwie jak najszersze zbiorowe żywienie załogi.

k-k

## Laminaty na wesoło

Zastosowanie laminatów wykonanych na bazie żywicy epoksydowych jest bardzo szerokie nie tylko w przemyśle. Świadczą o tym przeprowadzone liczne remonty karoserii samochodowych i biotników nadgrzanych żebem czasu. Tego rodzaju naprawy i makiaże pozwoliły wielu właścicielom pozbawiających się swoich czterech kółek uzyskać wyższe ceny giełdowe za sprzedawane samochody. Przydatność kompozytów laminatowych w życiu codziennym jest więc niepodważalna a różnych przykładów można by było przytaczać bez liku.

Zastosowanie laminatu na żywym organizmie jest jednak nowością. Zastosował go po raz pierwszy były pracownik naszego zakładu niejaki Jan B. Historia i finał tego wygłasku są prawdziwe, chociaż brzmią humorystycznie. Otóż Jan B. mieszkając publicznym Piask, był etatowym uczestnikiem cotygodniowych targów odbywających się w rodzinnym mieście od wieków. Był bardzo uczynny, pomagał w transakcjach handlowych, nagał

klientów oraz zachwalał towar znanych kupców i straganarzy. Znano go także „inżynierem”, gdyż pracował w przemyśle i znał się na technice. Pewnej środy, gdy znudzony odpoczywał przy kufelku w miejscowej gospodzie przysiadł się do niego znajomy prosząc o pomoc w sprzedaży konia. Sęk w tym, że owego konia od dłuższego czasu nie można było mimo popytu spieniężyć. Na skutek nadmiernej eksploatacji siwek utracił połowę jednego kopyta i jako „ferlery” nie mógł znaleźć nabywcy od czterech tygodni. Jasto nie nosił głowy od parady. Pomysł remontu konia kosztował właściciela dwie żytynie i 10 proc. od zysku. Dzień przed następnym targiem uformował „inżynier” z laminatu brakującą część kopyta i wraz z podkową zamocował do nogi zwierzęcia. Pozostałe kopyta by nie budziły żadnych podejrzeń zostały również podretuszowane. Koń nazajutrz przegonił się okazałe i bliskiawicznie znalazł nabywcę. Nowy właściciel po zakrapianym obie-

dzie wyruszył wraz z poczynionym stołkiem w rodzinne strony pod Łęczną. Wrócił jednak wraz z towarem po kilku dniach z powrotem do Piask, wioząc w koszyku niefortunne kopyto wraz z podkową. Odnalazł sprzedawcę, z którym odbył „męską” rozmowę. Wkrótce objadaw odwdzielił Jana B. Dyskusja w domu alchemika była długa i burzliwa a przyniesiony eksponat posłużył jako koronny argument afery.

Efektem tego spotkania była nazajutrz poranna wizyta Jana B. u dentysty i obstalowanie tam mostek. Odniesiona kontuzja okazała się bardzo bolesna i wymagała długiego okresu rekonwalescencji.

Najbardziej przykry był jednak fakt utraty prestiżu i dotychczasowego uznania wśród miejscowej społeczności, jakim cieszył się Jan B. „Błąd w sztuce” pozbawił go przydomku „inżyniera”, z którego był bardzo dumny. Potwierdza się więc stara prawda, że rozwój techniki i postępu wymaga zawsze ofiar.

ka.



## Gdy mówimy: godność człowieka

# Uwagi pijącego o rozpijaniu

Już dzisiaj — i to bez zwłoki — należy czyścić alkoholową stajnię Augiasza, której dotychczasowe porządkowanie przypominało kurowanie chorego na cholera proszkami przeciwko bólowi głowy. Nawigując do owej stajni, napieru kilka uwag o bokse pierwszych, czyli:

### O GASTRONOMII W OPARACH WODY

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że główną ostopą finansową naszych ukończonych lokali gastronomicznych jest wódka. Dzieje się tak wszędzie — od knajpy w Zapyżu Dolnym do restauracji kategorii „Lux”. A że byt określa świadomość — gość staje się tam gościem dopiero wtedy kiedy pije. Im więcej, tym lepiej. Ten drenażowy system doprowadził, zwłaszcza w mniejszych miastach i na wsi, do funkcjonowania pokazowego typu gastronomicznej dochodowości. Tu i ówdzie można spotkać wprawdzie tabliczkę z napisem: „Alkohol nie podaje się bez konsumpcji”, ale między panią Manią z bufetu i gośćmi od dawna działa niepisana umowa: do szklanki wódki — jajeczko na twardo. Co mają innego robić zresztą panie Manie, jeżeli w tysiącach knajp przygotowanie gorących dań uważa się za dopust boży ze wszystkich wyników z tego testu konsekwencjami. Skutek jest taki, że od ranka do wieczora woda leje się tam strumieniami pod jajeczka i zeschłe kiełbasy na zeszlanych kromkach chleba.

Jeden stąd wniosek — w tym pierwszym boksie konieczne stało się gruntowne czyszczenie. Zabieg jest prosty. Cena alkoholu, serwowanego w lokalach gastronomicznych, musi być tak skalkulowana, żeby nie przynosiła ZADNEGO ZYSKU. Restauracja są przede wszystkim po to, żeby żywić. Chcesz wypić, zamów gorące danie. W takim kierunku poszła gastronomia węgierska. Może nie tak daleko, ale na Węgrzech nie ma plagi pijanstwa. Decyzję w tej sprawie należałoby podjąć na wysokim szczeblu władzy bez pośrednictwa oficjalnych rzeczników gastronomii i finansów, którzy zapewne nie wyobrażają sobie, że „coś takiego” można by wprowadzić w życie. Później, za przekroczenia tej zasady — tak błąd po kleszeni kierownictwo lokali, żeby im się raz na zawsze odciechało.

I jeszcze jedna, drobna uwaga: niech mi nikt nie wmawia, że zlikwidowanie zysku z alkoholu oznacza plaję gastronomii. Ciekaw jestem co to za altruści prowadzą na świecie knajpki, gdzie goście do jedzenia piją wino lub piwo, za które płać niewiele więcej niż w sklepie? Kto teraz na boks drugi spod znaku:

### JAK HANDLOWAĆ, TO HEKTOLITRAMI!

O tym, że wódka należy do tych nielicznych artykułów, których nigdy w handlu nie brak — wiemy wszyscy. Jakos — o dziwo — idealnie dają sobie z tym radę dystrybucja i transport. Nie namawiam do drastycznego ograniczenia podaży alkoholu, ale kto to wymyślił, żeby najmniejszą porcją sprzedawanego alkoholu była półlitrowka? Zapoznałem się kiedyś w prasie z wyrażeniami zasugerowaną argumentacją, że w ten sposób ograniczy się spożycie alkoholu. Konieczność wydania większej sumy miała odstraszać tzw. konsumenta. Nie wiem, czy była to rozbrajająca naiwność, czy fałszywa nadzieja odwrotnego, faktycznego celu. Pewnikiem jest natomiast, że jeżeli „za kimś chodzi wódka” to, — choćby chciał wypić z kumplem tylko

ćwiartkę — kupi pół litra i wypije do dna.

Trzeba wreszcie skończyć z usankcjonowanym wlewaniem ludzom do gardła półlitrowych porcji. Na całym świecie, a i tam pijących nie brak, są w handlu butelki ćwierćlitrowe, zaś kosztowniejsze trunki sprzedaje się także w stugramowych butelkach. Nie widzę powodu, żeby u nas było inaczej. Z wódką bowiem jest tak: raz ma się ochotę na więcej, raz na mniej, co nie dotyczy wprawdzie notorycznych pijaków, ale tych — w większości — trzeba spisać na straty.

Osobny rozdział, to produkcyjno-handlowa kolomyjka z winami. Ludzie — oprzytomniejcie, przestańcie zalewać rynek sika-czami „patykami pisanymi”! Ich stosunkowo niska cena sprawia, że zwłaszcza młodzież pochłania to świstwo w myśl zasady „dwie butelki na jeden lepek w 10 minut”. Nie dla smaku, a tylko po to, aby poczuć szum, a potem sensację żołądka. Natomiast wina z prawdziwego zdarzenia, importowane bynaj-

mniej nie ze strefy dolarowej, ma się zaliczyć do towarów luksusowych. Wyglaszane są jednocześnie kazania o potrzebie kultury picia; jak mówią pijacy: bez wódki nie rozberzesz. Na koniec — boks trzeci, czyli

### OPIJMY, OPIJMY, OPIJMY!

Picie wódki w zakładach produkcyjnych, w urzędach i instytucjach nie należy do jasnych stron naszej rzeczywistości. Gdy w fabryce i na budowie pije się z własnej woli — samemu czy w gronie kolegów, to praktyki takie zabaczają o owe głębsze przyczyny plag alkoholizmu. I — co już napisałem wyżej — nie są tematem tego artykułu. W zasiegu doraźnego działania leży natomiast stanowcze przeciwstawienie się patologii obyczajowej, polegającej na opijaniu różnych okazji — przyjęcia do pracy, przeszerzgowania, premi, imienin zwierzchnika itp.

Emitytowany niedawno przez telewizję film Kleśniewskiego u-

każ klasyczną scenę. Przyjęty do pracy uważa, bo tak go życie nauczyło, że nie tylko może, ale musi odwzajemnić się kierownikowi i zadomowić w brygadzie za pomocą kilku półlitrowek.

Mówi się teraz o godności człowieka pracy, o konieczności oczyszczenia naszego życia z rakowatych narośli. Myślę, że należało do nich także zwyrodnienia obyczajowe. Trzeba więc, aby w środowiskach pracowniczych podniosły się głosy, domagające się położenia kresu wódeczemu okupom. Przekonałbym się, że alkoholowe tabu jest do obalenia, że można dać sobie radę z pijakami „świętymi krowami”. Udo-wodnił to robotnicy podczas sierpniowych strajków, eliminując całkowicie wódkę ze stoczn, portów i fabryk. Organizacje związkowe, cieszące się autentycznym zaufaniem załóg, są więc tym bardziej w stanie skończyć z praktykami alkoholowych da-nin.

Marian Janicki

W artykule „Kość niezgody” (Głos Świdnika 26 (566) napisaliśmy, że wkrótce wrócimy do sprawy garaży a konkretnie opublikujemy wyniki weryfikacji zasadności przydziałów. Wcześniej dwa wyjaśnienia.

Otóż do sprawdzenia list została upoważniona Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdniku a nie jak napisaliśmy wcześniej (zgodnie z uzyskanymi wtedy informacjami) specjalna komisja. Drugie dotyczy intencji jakiego towarzyszyły podjęciu przez nas tego tematu. Otóż wbrew temu co sądzi (jak się nam wydaje tylko niewielka) grupa czynników, nie zamierzaliśmy w poprzednim materiale nieczego ukrywać ani łagodzić. To, że w publikacji nie zajęliśmy stanowiska wobec pewnych kwestii wynikało z określonych zasad jakie obowiązują, również dziennikarzy w podejmowaniu takich tematów.

Gazeta nie może być trybuną niesprawdzonej, a nazywając rzecz po imieniu, plotkarskich domysłów. Informacje, które do tamtego czasu udało nam się potwierdzić lub nie — zostały, wydane nam się, w sposób jasny przedstawione lub chociażby zasygnalizowane. Znajemy sobie sprawę, że nie wyczerpaliliśmy tematu jednakże dotarcie do pewnych szczegółów jest dla nas po prostu niemożliwe. Ale do rzeczy.

W połowie października upoważnieni pracownicy spółdzielni mieszkaniowej zakończyli sprawdzanie przydziałów garaży na zgodność z wcześniej ustalonymi kryteriami, które dla przypomnienia przytaczamy:

- stałe zamieszkanie w Świdniku,
- posiadanie samochodu lub potwierdzenie jego odbioru z PP „Polmozyb”,
- nie posiadanie garażu lub pobycie się go przez sprzedaż lub darowiznę,
- właściwa opinia zawodowa i społeczna.

Oczywiście spółdzielnia zajmowała się przede wszystkim trzema pierwszymi warunkami. W wyniku tego ujawniono dwadzieścia osób, które nie spełniają wymogów z czego dziesięć nie posiada samochodu, jedna na stałe zamieszkuje w Lublinie i jedna posiadała w przeszłości garaż.

Sprawa ta była przedmiotem odbytej 21 października narady w Urzędzie Miejskim. Decyzji jak tam podjęto nie możemy nam zwać inaczej jak kolejnym odbiciem piłeczki. W sytuacji kiedy

zespoły garażowe stoją praktycznie pod dachem, owe dwadzieścia nazwisk przekazano ponownie spółdzielni do (jak to określono) „przeprowadzenia indywidualnego postępowania wyjaśniającego”. Prawdopodobnie chodzi o ponowne rozmyślenie kompetencji i odpowiedzialności. A swoją drogą — jeśli te dwadzieścia osób dotychczas nie znalazło motywacji i wiarygodnych dowodów czy sprawa kwalifikuje się do dalszego rozpatrywania? Odpowiedź na to pytanie nie należy do nas. Nie zamierzamy wkraczać w czyjeś kompetencje gdyż i tak jest w tym względzie sporo zamieszania. Z tego i innych powodów zdecydowaliśmy się natomiast opublikować nazwiska osób którym przydzielono garaże przy ulicy Polnej.

Oto lista lokalizacji na budowę garaży skierowana do Spół-

włowska, Antoni Burdacki, Mirosław Jarczak, Eugeniusz Truskowski, Ludwik Paciejewski, Jerzy Morawski, Edward Karbowiak, Marian Nieróbca, Stanisław Tyburek, Zdzisław Bochnia, Marian Goltuszek, Henryk Zakrzewski, Lech Czerniak, Jadwiga Dejko, Jan Koszel, Zygmunt Gryluk, Ryszard Buczak, Mieczysław Niewiadomski, Krzysztof Leszczyński, Leonard Oleksiak, Mikołaj Bogudziński, Kazimiera Szkaluba, Kazimierz Kosik, Krzysztof Orzechowski, Wiesław Doroba, Władysław Kłos, Kazimierz Lipski, Adolf Gądek, Józef Owicki, Henryk Kamiński, Czesława Marzewska, Edward Biela, Bohdan Grabarczyk, Jan Kuszyk, Andrzej Tarnas, Jan Adamczuk, Józef Seibak, Zdzisław Sączuk, Eugeniusz Dubielewski, Roman Siuda, Halina Chroń, Wiesława Drozd, Władysław Myk, Jacek Majcher, Jerzy Szykny, Alfred Grabowski, Marian Puszk, Zbigniew Plekarski, Ryszard Czuchaj, Zdzisław Pietrak, Tadeusz Majchrowski, Piotr Ratajczyk, Henryk Pietrak, Adam Wójcik, Tadeusz Waryszak, Danuta Burlik, Michał Korniliuk, Józef

## Jak przeciwdziałać?

Przydział Komitetów Kontroli Społecznej działające pod kierownictwem sekretarza Zdzisława Prokopa oceniło dnia 13 października stan realizacji uchwały antyalkoholowej. W największym skrócie ocenę tę można sformułować: wprawdzie uchwała MRN ze stycznia br. jest realizowana ale pijanstwo w naszym mieście szerzy się coraz bardziej. Bezradni są wszyscy: od słabego kadrowo komitetu antyalkoholowego zaczynając na zapracowanej (szczególnie w dni wypłat) milicji kończąc. Podczas zebrania padło jednakże kilka istotnych wniosków, których wykonanie choć w części mogłoby złagodzić ten problem. Były to propozycje zmiany ekonomicznych przesłanek powodujących to, że wódka jest najbardziej intratnym towarem, wzmocnienie kontroli w świdnickim Słoneczku, Michale, Zagłobie, ogrodzenie ostatniego z wymienionych barów itd. Dyskusja wykazała, że poglądy zebranych na problem pijanstwa są podobne do tych, które prezentuje M. Janicki w zamieszczonym obok artykule.

m.

## Garaże raz jeszcze

dzieln Mieszkaniowej w Świdniku z Urzędu Miejskiego, podpisana z upoważnienia Naczelnika Miasta przez kierownika Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska inż. Jana Michalikę. Według informacji prezesa SM wykaz obejmuje właścicieli garaży blaszanych które mają ulec likwidacji; czyli przeznaczonych do tzw. dyslokacji.

Eugeniusz Orzechowski, Stanisław Sawicki, Lucjan Pawłowski, Stefan Tatarski, Stefan Olszewski, Marianna Kowalczyk, Józef Parada, Adam Horuszczak, Jerzy Baranowski, Marian Kazimierz Bak, Stefan Olko, Wiesław Wilczyński, Franciszka Maliszewska, Sługier, Zbigniew Jaroszewicz, Mirosław Socha, Teresa Franczak, Julian Kaleta, Tomasz Terlecki, Jan Barszcz, Wiesława Kapica, Grzegorz Stankiewicz, Jerzy Lipiec, Zbigniew Zarzeka, Józef Portka, Eugeniusz Garbacz, Marek Urbanowski, Julian Radzikowski, Kazimierz Moskiewicz, Stanisław Wojtan, Ryszard Wiland, Roman Lubkowski, Wiesława Kuna, Henryk Sieraj, Albin Kowalik, Jan Murak, Adam Łyjak, Lucjan Nowicki, Bolesław Dziedzic, Witold Przybylski, Zbigniew Szepel, Marian Dadoń, Zdzisław Siennicki, Wiktor Dobrowolski, Eugeniusz Dąbski, Janusz Skopiata, Zbigniew Kalinowski, Zbigniew Skórak, Ryszard Marcinak, Wincenty Tarnowski, Stanisława Pa-

ski, Włodzimierz Karpiuk, Ryszard Kosiol, Edward Kubicki, Janusz Kozyna, Stanisław Kwieciński, Emil Kozłowski, Bogusław Kepka, Marian Kwas, Jerzy Laskowski, Aleksander Lisowski, Zbigniew Morawski, Leszek Mucha, Stanisław Melko, Kazimierz Masztaleruk, Wiesław Muszyński, Aleksander Melniczek, Władysław Muzyka, Zdzisław Martyniuk, Stanisław Olesiewicz, Jan Ostrowski, Kazimierz Patrzala, Józef Podolak, Mieczysław Radko, Władysław Rasiński, Marian Radzikowski, Czesław Świąder, Mieczysław Szymański, Czesław Szallow, Tadeusz Władysław, Jan Widz, Kazimierz Wójcik, Kazimierz Wójcik, Stanisław Wozniak, Edward Wołosz, Wiesław Zająk, Władysław Ząbek, Tadeusz Ząbek.

Lokalizacje pod budowę 45 boksów garażowych rozdzielono w pozostałych zakładach i instytucjach miasta. Otrzymały je następujące osoby:

Wiesław Jaworski, Zofia Mościcka, Teresa Rejman, Szczepan Pankowicz, Mieczysław Misztal, Zofia Kaszlej, Kazimierz Rymarz, Jan Sprawka, Alicja Antoszek, Józef Pałka, Anna Bartkiewicz, Maria Krajewska, Teresa Miszczuk, Józef Nowak, Teodora Pietrzyk, Janina Kusłńska, Zygmunt Jaworski, Franciszek Niemyski, Barbara Kręciś, Leopold Olszewski, Eugeniusz Futera, Józefa Nycz, Krystyna Romańska, Kazimierz Wojtaszek, Maria Skowronek, Stefania Bołtuć, Stanisław Stefańczyk, Józef Wozniak, Stanisława Misiak, Zbigniew Choma, Stefan Mazur, Henryk Kowalczyk, Jan Michalik, Ignacy Porębski, Józef Pekała, Stefan Toboła, Jan Szostak, Wacław Jajszczyk, Tadeusz Glinka, Jan Sowa, Edward Kucharski, Tadeusz Kozłowski, Józef Gnielak, Władysław Wawrzczak, Henryk Glerua.

Poprzez modernizację projektu zespołu garażowego uzyskano możliwość wybudowania 4 dodatkowych boksów (wstępnie zakładano 246). Zezwolenie na budowę tych garaży otrzymali: Wacław Korzeniowski, Zdzisław Golec, Jolanta Chmarzyńska, Władysław Kozak.

Jak nas poinformował zastępca prezesa SM do spraw inwestycyjnych inż. Jerzy Pelczarski budowa ostatnich 4 boksów ze względu technicznych jest obecnie wstrzymana.

Publikacja listy pragniemy zakończyć podjęty przez naszą gazetę temat ostatniego rozdziału garaży w Świdniku. Wszelkie ewentualne zastrzeżenia mogą i powinny być wnieszone do organów biorących udział w rozdziale a my sadzimy tylko iż zostana one potraktowane z całą stanowczością i poszanowaniem dobrze rozumianego interesu społecznego.

ak.



# Wędrownik

KRAJOZNAWCZE  
WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE

## ROZCZNICE

### W Lubelskim Ratuszu

W tym roku mija 62 lata od momentu uzyskania przez Polskę niepodległości. Z faktem tym ściśle związane jest miasto Lublin, jako że na jego terenie tworzyła się pierwsza władza Republiki Polskiej. Był to okres, w którym w całej Polsce powstawały Rady Delegatów Robotniczych m. in. w Lublinie, Zagłębiu Dąbrowskim, Poznaniu, Warszawie, których celem było zapoczątkowanie walki prowadzonej przez klasę robotniczą o zdobycie władzy.

Rada Delegatów Robotniczych miasta Lublina swoje posiedzenie odbywała w Nowym Ratuszu przy Pl. Lokietka. Tutaj właśnie z 6 na 7 listopada 1918 roku powołany został Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej na czele którego stanął Ignacy Dąbski a Edward Rydz-Śmigły powołany został na stanowisko ministra wojny. Rząd wydał „Manifest do Ludu Polskiego” zawierający dwie grupy postanowień. Pierwsza grupa zawierała postanowienia do natychmiastowego wcielenia w życie. Były to: równość obywateli wobec prawa bez różnicy pochodzenia, narodowości i religii, wolność sumienia, słowa, druku, zgromadzeń, związków zawodowych i strajków; 8-godzinny dzień pracy.

Pomimo, że świadczyły one o burżuazyjno-demokratycznym obliczu powstającego państwa nie straciły do dziś na postępowości.

Druga grupa postanowień była do rozpatrzenia i realizacji przez przyszły sejm. Dotyczyły one oddania wielkiej i średniej własności ziemskiej w ręce ludu pracującego, upaństwowienie kopalń, przemysłu naftowego, komunikacji.

Rząd sprawował władzę tylko przez kilka dni i nie zdołał so-

bie w tym czasie podporządkować ani Królestwa ani Galicji. Nie przeprowadził zapowiadanych reform społecznych i politycznych ale nie można nie docenić jego bardzo radykalnego programu.

11 listopada 1918 roku zostaje rozwiązana Rada Regencyjna, która do tej pory była najwyższą władzą Królestwa Polskiego (zależną od okupantów). Władza zostaje przekazana w ręce Józefa Piłsudskiego — Tymczasowego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, a dekret rządu określa tymczasowy ustrój państwa: Polska Republika.

Nie każdy może wie, że budynek Nowego Ratusza, który był miejscem posiedzeń Rady Delegatów Robotniczych miasta Lublina ma bardzo bogatą historię. W początkach wieku XVII w miejscu tym, pod kierownictwem dwóch znakomitych muratorów lubelskich został wybudowany kościół i klasztor Karmelitów Bosych. Kościół miał trzy nawy i prezbiterium. Bardzo bogata elewacja frontowa. Bogata dekoracja wnętrza zachowała się do dziś w sali posiedzeń na II piętrze.

Kościół i klasztor zostały zniszczone w 1803 r. w czasie pożaru Krakowskiego Przedmieścia i przez zakon nie był już odbudowany. Z wykorzystaniem murów spalonego kościoła i klasztoru w początkach XIX w. został wzniesiony klasycystyczny gmach z czterokolumnowym portykiem i wieżą. Na parterze mieściła się kasa miejska, biuro poczmajstra, archiwum miejskie i areszt. Na I piętrze była Resursa obywatelska oraz sala koncertowa i balowa. II piętro od frontu z balkonem zajmował prezydent miasta, od strony targu

## UCZYMY SIĘ

Informujemy, że właśnie odbywa się w Lublinie kurs przewodników turystycznych po mieście Lublinie. Jest to jeszcze jedna forma, która pozwala przy-

mieścić się wzięciu i mieszkanie służby.

We wrześniu 1939 r. budynek został częściowo rozbity bombami lotniczymi a w lipcu 1944 r. uległ całkowitemu wypaleniu. Po wojnie został odbudowany i przystosowany do aktualnych potrzeb władz miejskich. W elewacji frontowej wbudowana jest tablica pamiątkowa dotycząca wydarzeń roku 1918 a nad nią tablica z Krzyżem Grunwaldu, którym odznaczono miasto w 1954 r. za bohaterską postawę w walce z okupantem.

ab.

## Powstanie listopadowe

Listopad jest miesiącem wielu rocznic istotnych dla dziejów Polski. Na ogół przeciętny Polak nie zna szczegółów, dlatego chcemy naszym czytelnikom kilka z nich przedstawić. Dotyczy to wydarzeń, które miały miejsce na Ziemi Lubelskiej, niesłusznie przez niektórych pomawianej o stanie jakby na uboczu wielkich wydarzeń dziejowych.

29 listopada br. przypada 150 rocznica wybuchu wielkiego zrywu patriotycznego. Od lat działały legalne i nielegalne organizacje i stowarzyszenia głoszące hasła narodowościowe. Należała do nich głównie młodzież akademicka, gimnazjalna i wojskowa oraz część inteligencji. Prześladowania ze strony zaborców powodowały powstawanie nowych organizacji i nasilenie działalności. Planowano ogólnonarodowe powstanie mające na celu zrzuć jarzmo zaborców. Rozkaz Petersburga nakazujący likwidację związku w kołach wojskowych zmusił spiskowców do natychmiastowego wystąpienia zanim zaczną się aresztowania. Noc z 29 na 30 listopada zapoczątkowana przez Belwederczyków nieudany zamach na księcia Konstantego zakończyła się akcją pod Arsenałem i opaniem stolicy. Potem była Olszówka Grochowska, Stoczek, Wawer, Dęba Wielkie, Iganie, Ostrołęka i Wola.

W ciągu 10 miesięcy trwania walk kilka z nich miało miejsce na Ziemi Lubelskiej. Warto przypomnieć przedtem jeszcze, że wiele przygotowań do powstania dotyczących płaszczyzny dyplomatycznej i organizacyjnej było dokonywane w Puławach. Adam Czartoryski stanął na czele Rządu Tymczasowego za co został skazany zaocznie przez cara Mikołaja I na karę śmierci. Musiał wyemigrować, a posiadłości jego skonfiskował rząd carski. Już w czasie powstania Puławy były miejscem przepraw przez Wisłę wojsk polskich i rosyjskich jak również zwycięskiej potyczki oddziałów powstańczych.

W kwietniu 1831 roku w Kazimierzu Dolnym oddział powstańczy pod wodzą generała Juliana Sierawskiego przeprawił się przez Wisłę. W czasie przeprawy nastąpił atak przeważających sił wojsk carskich. Płk. Juliusz Małachowski osłaniający przeprawę poległ w wózku na skraju miasta. Wózek ten nosi jego imię. Markuszów był miejscem krwawej walki oddziału generała Dwernickiego, który przedtem 3 marca zdobył w ciężkim boju Kurów. Najdłuższą, bo aż 10 miesięcy trzymała się jako ostatnia twierdza zamowska dowodzona przez generała Jana Krysiańskiego, która skapitulowała 21 października przeszło miesiąc później do Modlina.

Ludność Lubelszczyzny pamiętała o ofierze krwi jaką Polacy złożyli w walce o niepodległość.

blizy i poznać piękno naszego miasta i jego okolic. Kurs zajęć teoretycznych z architektury, historii powszechnej, historii sztuki, krajoznawstwa obejmuje również zajęcia praktyczne w formie wycieczek po mieście i okolicach. Prezentowany materiał jest pło-

nem jednej z nich. W kursie uczestniczą dwie koleżanki z Zakładowego Oddziału PTTK — Anna Michalik i Bożena Arcab. Zyczymy im pomyślnego ukończenia kursu i zapraszamy innych do udziału w tego rodzaju działalności PTTK.

Pomniki upamiętniające wydarzenia tych tragicznych dni można spotkać na przykład w Kurówie i Lubartowie. Jako ciekawostkę warto przytoczyć tu pewien drobny epizod, który do dziś przetrwał w piosence a którą śpiewający nie podejrzewają iż powstała w Zamościu.

Wśród załogi twierdzy jako młody oficer ułanów walczył poeta Franciszek Kowalski. Jak podaje dr Wiesław Śladkowski z Instytutu Historii UMCS, Kowalski stojąc na pikięcie przed murami twierdzy zauważył hożą dziewczynę idącą do Zamościa. Jej obecność pod murami

twierdzy wydawała się podejrzana bowiem w okolicy kręciły się oddziały kozackie. Po sprawdzeniu dziewczę okazało się niewinne. Ten wypadek natchnął młodego poetę do napisania zwrotki wiersza

Tam na błoniu blizszy kwiecie

A tu ułan na widęcie

Tuż dziewczyna jak malina

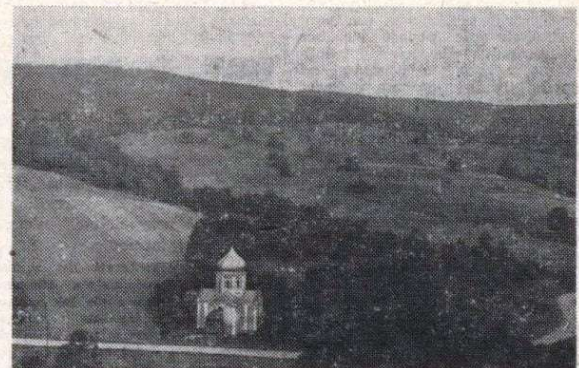
Niesie koszyk róz.

Z tej zwrotki powstała długa piosenka, którą na melodii mazurka śpiewano powszechnie.

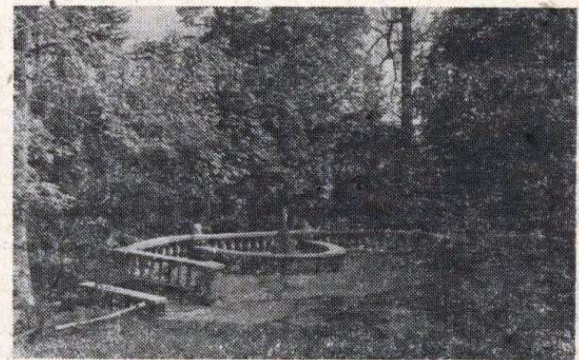
Dość też jest czasem śpiewana ale mało kto wie o jej zamajskim rodowodzie.

bs.

## Z leśnych wędrowek



Jesienny krajobraz Beskidu Niskiego — cerkiewka w Malostowie.



Okolice Dukli — balustrada nad grocią pustelni na zboczu Chyrawej.



Fragment cmentarza austro-węgierskiego z I wojny światowej na przełęczy Malostowskiej.



Jesienią tak przygotowywane potrawy najbardziej smakują.



# ZDROWIE DZIECIOM

DR MED. WOJCIECH MACH, DO KOŃCA WRZEŚNIA TEGO ROKU ADIUNKT INSTYTUTU PEDIATRII AM W LUBLINIE, OD 1 PAŹDZIERNIKA ORDYNATOR ODDZIAŁU DZIECIĘCEGO SZPITALA MIEJSKIEGO W ŚWIDNIKU.

Umówiony na rozmowę przyszedłem do szpitala tuż przed godziną 20. W małym holu, przed drzwiami z wywieszką „Izba przyjęć” oczekiwało kilkoro dzieci. W gabinecie lekarz prowadził badanie kolejnej małej pacjentki. Czekając aż ostatnie z chorych dzieci zostało przyjęte. O 21,00 dr Mach był „już” na tyle wolny by usiąść i zjeść spóźnioną kolację, wypić wystygłą herbatę.

W międzyczasie zająłem za jego zgodą do książki przyjęć. Tego dnia od rana wpisano tam 48 nazwisk; przy każdym rozpoznaniu, zalecone leczenie. Te dzieci uzyskały poradę ambulatoryjną, chociaż 47 z nich nie było do szpitala kierowanych.

— Dlaczego przyszły tutaj z gryppą, anginą — ot, schorzeniami, które można i należy leczyć w poradni? — tym pytaniem rozpoczynam rozmowę z dr. Machem.

— Działają w przychodni miejskiej nie było po południu lekarza pediatry. Duża ilość pacjentów w ambulatorium jest tego skutkiem.

— Brak pełnej obsady lekarskiej w poradni dziecięcej nie jest dzisiaj czymś szczególnym. Od wielu miesięcy matki po numerkach do pediatry ustawiają się w kolejce przed przychodnią już o 5 rano. Dla wielu z nich tych numerków brakuje. Jest to tylko jeden z przejawów złej, w odczuciu społecznym, zorganizowanej pracy w swidnickim lecznictwie a w specjalizacji pediatrycznej w szczególności. Obsadzenie stanowiska ordynatora oddziału dziecięcego ma być tym pierwszym krokiem na drodze usprawnień. Jaka, pana zdaniem jest aktualna sytuacja lecznictwa pediatrycznego w Świdniku?

— Musimy odróżnić dwie podstawowe jednostki działające w ramach Zespołu Opieki Zdrowotnej, tj. szpital miejski i lecznictwo podstawowe, gdzie działają dwie placówki o nazwie poradnia D — dla dziecka zdrowego i poradnia D1 — dla dziecka chorego. W chwili obecnej ani jedna ani druga poradnia nie

spełnia w sposób należyty swojego zadania ze względu na ilościowe braki kadrowe. Cztery koleżanki z poradni dla dzieci chorych pracują ponad swoje siły prowadząc całe dziecinie lecznictwo podstawowe. Nie są w stanie przyjąć każda więcej niż 50 pacjentów dziennie. Ja sądzę, że poczynając już od 30 pacjentów w górę jest to mechaniczne załatwianie a nie diagnozowanie w pełnym tego słowa znaczeniu. W poradni D, czyli tej dla dziecka zdrowego przyjmują dwie koleżanki pracujące w oddziale noworodkowym szpitala. Ze względu lokalowych i kadrowych także ta poradnia nie spełnia swojego zadania. Powinna ona objąć działalnością profilaktyczną wszystkie dzieci przynajmniej do końca pierwszego roku życia, z założeniem, że pozostałe przejmują inne placówki jak żłobki, przedszkola, szkoły. Jest to absolutna konieczność, w sposób istotny decydująca o zdrowiu dziecka w późniejszym okresie. Chciałbym jeszcze raz mocno podkreślić, że niedowład w pracy poradni wynika z ilościowego braku lekarzy. Nie mogę mieć w tej chwili najmniejszych zastrzeżeń do koleżanek, które tam pracują. Wszelkie nieporozumienia, żale rodziców, skargi itd., wydaje mi się, są kierowane pod niewłaściwym adresem. Co jest winna lekarka, która przyjmując 50 lub 70-tę dziecko nie bardzo wie co mówi i widzi? Organizm ludzki ma określoną wydolność i w tym nie jesteśmy żadnymi wyjątkami.

Zostaje jeszcze oddział dziecięcy szpitala miejskiego. Po pierwsze mieści się w pomieszczeniach zaadaptowanych z hotelu pracowniczego. Są to warunki lokalowe jako tako przystosowane do pełnienia swoich funkcji ale bardzo dalekie od idealu. Mamy jednak zapewnienie trzech lat uciążliwych skrzydeł szpitala miejskiego, a w nim oddziału dziecięcego. Aktualnie oddział mieści 40 łóżek, dziś zajęte są 32 łóżka. Najczęściej są to

dzieci ze schorzeniami układu oddechowego, 1 października było to osiem pielęgniarzek i cztery salowe. W chwili obecnej poprawiło się już stan zatrudnienia o 3 pielęgniarzek. To jest minimum przy którym można mówić o prawidłowej pracy oddziału dziecięcego tej wielkości. Problem braku salowych jest dramatyczny w całej służbie zdrowia. Świdnik nie jest wyjątkiem. Mamy cztery salowe podczas gdy potrzebą przynajmniej drugie tyle. Znaleźć salową na warunkach finansowych jakie może oferować ZOZ na terenie Świdnika jest praktycznie rzecz nie do wykonania. Na etatach szpitalnych pracują tutaj razem z mną dwóch lekarzy pediatrów, którzy z konieczności bardzo często zajmują się również i poradnią oraz (w tym miesiącu) jeden stażysta i koleżanka specjalizująca się na pierwszym stopniu z pediatry.

— Ustanowiono kilka lat temu zasadę, że ordynatorzy oddziałów specjalistycznych ponoszą odpowiedzialność i są współorganizatorami opieki w swej specjalności w lecznictwie podstawowym. Czy jest to słuszne?

— Tak, na pewno uzasadnione. Uważam, że całym pionem powinna kierować jedna osoba. Nie ma i nie powinno być różnic pomiędzy lekarzem szpitalnym, a pracującym w przychodni, tak samo jak nie powinno być różnic w stylu leczenia. A to można uzyskać dzięki jednolitym koncepcjom szkoleniowym i organizacyjnym. Natomiast nie jestem całkowicie przekonany co do sprawnego funkcjonowania tej zasady w tak dużej strukturze organizacyjnej jaką jest ZOZ w Świdniku. Jest to za duży teren (obejmuje m.in. Świdnik, Łęzna, Jastków, Milejów, Motycz, Melgiew, Piaski, Trawniki — (przyp. autora) i zbyt rozległy aby można było użyć pewne poczynania w sprawne ramy organizacyjne.

Jest podobno decyzja o przeniesieniu siedziby ZOZ do Świdnika — tylko nie wiem czy w ślad za tym pójdzie zmniejszenie rejonu.

— Te problemy o których pan mówi są natury przede wszystkim organizacyjnej i dotyczą całego Zespołu Opieki Zdrowotnej. Natomiast uzyskanie poradni lekarskiej dla chorego dziecka w Świdniku jest trudnym przedsięwzięciem. Braki kadrowe w poradni D i D1 również dezorganizują pracę w oddziale i stanowią poważne zagrożenie epidemiologiczne dla wszystkich, już ciężko chorych, pacjentów. Leczenie szpitalne w miejsce ambulatorium w żaden sposób nie stanowi nawet półśrodka na rozwiązanie problemu. Chociaż zdaje mi się, że sprawę tę jest pan ordynatorem swidnickiego szpitala bardzo krótko chcąc zapytać w jakich środkach należałoby szukać rozwiązania tej sytuacji?

— Po kilkunastu dniach mojej pracy w Świdniku, po rozejrzeniu się w sytuacji wystąpiłem do dyrektora ZOZ z uwagami, które moim zdaniem mogą poprawić pracę w pionie pediatrycznym. Są to uwagi i wnioski doraźne, które muszą na dzień dzisiejszy poprawić sytuację i takie, które powinny przynieść poprawę za jakiś czas. Za pierwszoplanową uważam konieczność wzmocnienia kadrowego lecznictwa podstawowego. Minimum, poniżej którego zejść nie możemy to jest dwóch lekarzy przyjmujących w poradniach przed południem i jeden lekarz po południu. Nad tym nawet nie można dyskutować. Na mój wniosek dyrektora zastosowała metodę, która nie może wprawdzie trwać zbyt długo ale powinna zdjąć egzamin w ciągu kilku miesięcy — do czasu uzyskania lepszego rozwiązania. Jest to odwołanie na dwa dni w tygodniu do Świdnika lekarzy pediatrów z niektórych Gminnych Ośrodków Zdrowia. W ten spo-

sób zapewnimy dwóch lekarzy w poradni D1 w każdym dniu tygodnia. Ponadto jedna z lekarek pracujących dorywczo wyłączone w higienie szkolnej zostanie przeniesiona do pracy w lecznictwie podstawowym. Sądzę, że te doraźne działania przyniosą jakiś efekt. Ale to jeszcze nie rozwiązuje sprawy. Z propozycji długofalowych przedstawiłem dyrekcyi projekt ogłoszenia w służbie zdrowia wolnych miejsc pracy dla pediatrów, którzy by mogli podjąć pracę samodzielną, bazując na lecznictwie podstawowym. Ale... aby zapewnić obsadę wolnych etatów należy zaproponować maksymalne warunki płacowe i dogodne mieszkania. Jeśli to nie zostanie spełnione obawiam się, że nie rozwiążemy problemu opieki pediatrycznej w Świdniku. Bliskość Lublina i praktycznie nieograniczone możliwości zatrudnienia lekarzy w Lublinie stwarzają poważną konkurencję.

Od 1 października ma przybyć do Świdnika kilkoro absolwentów wydziału lekarskiego AM w Lublinie i pierwszeństwo w przyjęciu na staż do Świdnika mają ci, którzy zadeklarują później pracę w pionie pediatrycznym. Mam zapewnienie dyrekcyi ZOZ, że uzyskamy dla naszego pionu przynajmniej czterech lekarzy stażystów. Kolejną docelową próbą uzyskania kadr dla miasta to ustanowienie stypendiów fundowanych dla studentów starszych lat wydziału lekarskiego AM.

— Jaki jest w pana odczuciu, stosunek władz miejskich do aktualnych problemów lecznictwa w Świdniku?

— Pierwszego października, w dniu kiedy obejmowałem funkcję ordynatora tutejszego oddziału dziecięcego w czasie spotkania władz miejskich z dyrektorem ZOZ i lekarzem wojewódzkim, w którym również uczestniczyłem, władze zadeklarowały pełne poparcie dla problemów służby zdrowia w Świdniku w ogóle a pionu pediatrycznego w szczególności jako dyscypliny priorytetowej i deficytowej na tym terenie. Z tym wiąże się określone preferencje — jak myśleć — zachęcające lekarzy do podjęcia pracy na stałe w Świdniku. Niedługo czas pokaże co wyniknie z tych deklaracji.

— Informację o obsadzeniu stanowiska ordynatora, co nie mogło się dokonać w ciągu kilku miesięcy, przyjęto niemalże z westchnieniem ulgi. Czy nie czuje się pan w roli człowieka, który ma „uzdrowić” swidnicki pion pediatryczny?

— Nie jest on „chory”. Są pewne niedociągnięcia, które przy bardzo przychylnym stosunku dyrekcyi ZOZ, władz miasta i władz wojewódzkich można pokonać. Ani ja, ani nikt inny będący na moim miejscu sam, w pojedynkę nie jest w stanie rozwiązać tych problemów, które rosły w ciągu wielu lat. Za wcześnie jest na określenie terminu radykalnej poprawy. Działania doraźne przyniosą skutek już od zaraz zaś pozostałe — umówmy się za pół roku — zbilansujemy wtedy poczynania i określimy ich efekty. Osobiście wierzę, że na obietnicach tym razem się nie skończy.

— Oddziału dziecięcy swidnickiego szpitala nie cieszy się dobrą opinią...

— Podczas wieloletniej pracy w Instytucie Pediatryi lubelskiej AM spotkałem się z tym, że mieszkańcy Świdnika i okolice mają nie najlepszą opinię o oddziale. Nie bardzo mogę się z tym zgodzić. Na podstawie wieloletnich obserwacji i przypadków, które trafiały do Instytutu mogę stwierdzić że nie było tu żadnych błędów w postępowaniu diagnostycznym ani terapeutycznym. W każdym oddziale dziecięcym trafiają się przypadki przewlekłe, dodatkowe zakażenia itp. Nie wydaje mi się żeby w Świdniku było ich więcej czy

mniej niż w każdym innym szpitalu, łącznie z Instytutem Pediatryi. Natomiast rodzice uważają, że każdy szpital wyżej, może dać lepszą opiekę, lepsze możliwości diagnostyczne, lepsze możliwości terapeutyczne. Wiele racji w tym jest ale o tym powinni decydować przede wszystkim lekarze prowadzący dany oddział. Jest regułą, że lekarz z tzw. terenowego szpitala z chwilą gdy jego możliwości diagnostyczne i terapeutyczne kończą się przekazuje małego pacjenta do Instytutu Pediatryi bądź na konsultację specjalistyczną. Obejmując pracę w oddziale nie jestem w stanie zagwarantować, że niepowodzeń nie będzie. Mogę tylko zapewnić o jednym, że z chwilą gdy skończą się nasze możliwości z całą pewnością dziecko prześlemy do Instytutu Pediatryi lub nawet do Centrum Zdrowia Dziecka.

— Czy to prawda, że Świdnik posiada niekorzystny dla dzieci mikroklimat?

— Każdy ośrodek przemysłowy niesie w sobie niebezpieczeństwo zwiększonej ilości zachorowań m.in. na schorzenia układu oddechowego. W całej Polsce, szczególnie w obecnych warunkach klimatycznych wzrasta ilość tych chorób. Świdnik w tym względzie nie jest wyjątkiem, nie jest miastem ani lepszym ani gorszym. Dzieci jest tutaj bardzo dużo — wśród ponad trzydziestu tysięcy mieszkańców oblicza się około 12 tysięcy dzieci. Zarejestrowane dzieci jest znacznie — w żłobkach, przedszkolach, szkołach. Wiadomo — gdzie jest ciasno wzrasta liczba kontaktów sprzyjających zakażeniom. To zaś decyduje o dużej liczbie zachorowań. Nie chcę się wypowiadać na temat parametrów określających cechy klimatyczne tego miasta i ich związków z chorobami dzieci, gdyż ich nie znam. Obserwując jednak wzmożoną zachorowalność dzieci również w Lublinie i innych miastach nie wydaje mi się aby Świdnik był niekorzystny i wyjątkowy pod względem klimatycznym. Ale podkreślam — są to spostrzeżenia moje, nie poparte żadnymi badaniami i danymi statystycznymi.

— To wszystko o czym pan dzisiaj mówi na pewno wyjaśni chociaż część z wielu nietłumalnych problemów z jakimi boryka się lecznictwo pediatryczne Świdnika. Z naszej rozmowy wypływa jeden jak mi się wydaje podstawowy wniosek. Otóż pora najwyższa ku temu aby apele i postanowienia, które zresztą padają w tych kwestiach i w tym mieście doszły często, energicznie wprowadzić w życie. Należy je zmaterializować w dostojnym tego słowa znaczeniu — środki muszą się znaleźć, gdyż kolejnymi deklaracjami bez pokrycia dzieci po prostu leczymy się nie da. Zgadzałem się z tymi uwagami i raz jeszcze podkreślam, że tylko wspólne wysiłki i decyzje zainteresowanych mogą upłynąć na radykalną poprawę pracy pionu pediatrycznego w Świdniku.

P.S. Wychodząc ze szpitala zająłem jeszcze do jednej z izolatek tak bardzo potrzebnych oddziałowi. Od listopada ubiegłego roku jest ona zamknięta. Rok temu awaria systemu kanalizacyjnego zniszczyła tu parkiet — spowodowała konieczność remontu. Chodzi o ułożenie 10—12 m<sup>2</sup> podłogi. Czy na to trzeba czekać aż cały rok? A swoją drogą większość dzieci leczonych w oddziale to dzieci pracowników WSK. Skoro żalę egzamin wydziałowy patronaty w żłobkach, przedszkolach, na pewno wiele dobrego mogłoby wyniknąć z takiej formy pomocy dla szpitala miejskiego, a konkretnie dla oddziału dziecięcego. Chodzi tylko o zdeklarowanie inicjatywy — myślę, że w obecnej sytuacji jest ona potrzebna.

rozmawiał: Jerzy Jurak

## BRAK TROSKI

W bloku spółdzielczym przy ulicy Kosynierów 13 w jednym z pomieszczeń piwnicznych znajdują się urządzenia hydrauliczno-ciepłownicze. Pomieszczenie od kilku miesięcy jest zalane wodą, panuje tam brud i bałagan. Dodatkowo, drzwi od pomieszczenia są nie zamknięte, a więc urządzają tam dzieci. W ubiegłym roku zakreśliły mieszkańcom dopływ ciepłej wody. Naznaczone kamienie, trawa, listwy drewniane, już dawno pokryły się zielonym nalotem, nie mówiąc

o zagrzybionych ścianach. Wilgoć i smród daje się we znaki mieszkańcom bloku, szczególnie tym mieszkającym bezpośrednio nad piwnicą. Dziwi opanoszenie administracji spółdzielni, do której należy troska o porządek w blokach. Jak nas poinformowano w tym miesiącu przeprowadzono remont klatki schodowej, a że w piwnicy gniją ściany niktogo nie obchodzi. Czy nie lepiej zapobiegać remontom niż je później wykonywać?

tu:



Czy takie znaczenie tablicy ogłoszeń numerami inwentaryzacyjnymi jest potrzebne? Nie uchroni to tablicy od zniszczenia czy zaginięcia a pogłębia jej brzydotę.

W. Wawrzyszko



## Szczęśliwa trzynastka Zbigniewa Magolana

Ładnych parę lat gra już w siatkówkę reprezentant Avii ZBIGNIEW MAGOLAN. Zaczął w roku 1967. W 1977 roku opuścił Świdnik i przeniósł się do Włocławka.

— Czy można dziś po kilku latach nieobecności w Świdniku zapytać o przyczynę zmiany baru klubowych?

— Przyczyn było kilka. Były ważniejsze i te mniejszego kalibru. Dziś nie warto do nich po-

zespole. Wprawdzie nie takim jak za czasów wielkiej siatkówki Tomasza Wójtowicza, Łaski, Siennickiego i innych...

— Rzeczywiście! Mielimy wówczas bombowy skład a moja lewa ręka także coś znaczyła.



wracać. Najważniejszą sprawą jest to, że wyleczyłem kontuzję barku. A leczyłem się w Ciechoćniku i we Włocławku.

— Prawie dwuletnia przerwa w grze... Czy to niezbyt długa przerwa?

— Czuję się nieźle. Zresztą nigdy nie rezygnowałem z walki tak w życiu jak i w sporcie. Sądzę, że będę jeszcze przez jakiś czas przydatny w zespole.

— Dodałby, w odmłodzonym

Od tamtych dni wiele zmieniło się w ekstraklasie.

— Jakże wobec tego szanse ma nasz nowy zespół?

— Na to pytanie odpowiedziałbym dopiero po pierwszym starcie z Płoniem i Gwardią. Będzie to niewątpliwie trudny egzamin. Ale, jeżeli mam już dziś powiedzieć ostatnie słowo, liczę na siódme, ósme miejsce w tabeli.

— A w ogóle to od czego za-

leżeć będzie siła naszej drużyny?

— Moim zdaniem od solidnej pracy każdego z nas a nade wszystko chyba jednak od dwóch rozgrywających tj. MIETKA RZĘDZICKIEGO i LESZKA SO- WIŃSKIEGO. Jeżeli ci koledzy dobrze nami pokierują nie powinno być źle.

— A Jacek Gackaki?

— Będzie poważnym wzmocnieniem drużyny. Liczę, że szybko znajdziemy z nim wspólny język. To grzeszny chłopiec i niezły zawodnik.

— To już trzynasty sezon gry w siatkówkę Zbigniewa Magolana.

— Tak! Myślę, że będzie niezłym okresem. Ładuję jak tylko mogę akumulator, gdyż na moją grę patrzeć będą nie tylko kibice lecz również i moi dwaj synkowie.

— To rzeczywiście poważne zobowiązanie. Trzymamy kciuki!

— Dziękuję.

Rozmawiał i notował M.K.

## Za pięć dwunasta

U siatkarzy świdnickich już za 5 dwunasta. Decyzją Polskiego Związku Piłki Siatkowej o kilka dni wcześniej rozpoczną start w ekstraklasie siatkarze świdnicy. Z uwagi na pucharowe mecze polskich zespołów z zagranicznymi przeciwnikami ligowe spotkania naszej drużyny z Płoniem Sosnowiec i Gwardią Wrocław odbyły się 28 i 29 października br. w Świdniku a nie jak przewidywał terminarz rozgrywek w początkach listopada br. Drużyna świdnicka trenuje od kilku miesięcy na pełnych obrotach. Ostatnie poty wyskają z zawodników trenerzy Jerzy Miszczyk i Jan Krasnopolski. Turniej za turniejem, liczne spotkania towarzyskie, mecze o Puchar Polski, spotkania w Memoriale im. Zdzisława Pyca i Henryka Siennickiego — te i jeszcze inne zajęcia techniczno-taktyczne na licznych obozach zmierzają do jednego celu. Drużyna musi być wszechstronnie przygotowana do sezonu. Musi imponować żelazną kondycją, bojowością, techniką, szybkością i idealnym zgraniem. W ekstraklasie nie będzie słabych drużyn. Każda liczy na to, że uzbiera taką ilość punktów, które wy-

starczą do spokojnej egzystencji. Są i takie renomowane zespoły, które liczą na mistrzowski tytuł. Te z kolei słabszych oszczędzać nie będą.

A jakie są nasze szanse! Z tym pytaniem zwróciliśmy się do pierwszego trenera Jerzego Miszczyka. Oto odpowiedź: Staramy się z Janem Krasnopolskim tak przygotować zespół aby świdnicki beniaminek nie przyniósł wstydu licznym sympatykom siatkówki. Poważne kontuzje Jacka Kamińskiego (odprysk kości dłoni) i Leszka Sowińskiego (kontuzja barku) sprawiają nam niemało kłopotu. Zawodnicy trenują solidnie i ofiarnie. W drużynie pojawił się wreszcie Jacek Gackaki. Będzie z niego pożytek. Cel mamy jeden, utrzymać się w ekstraklasie. Na którym miejscu uplasują się siatkarze tej sprawy nie sugeruję. Dla nas trenerów i dla widzów także najważniejsze jest to aby drużyna grała efektywnie, dynamicznie i skutecznie — jednym słowem nowocześnie. Z naszej strony dopowiadamy — i oby nie opuszczało jej szczęście.

M.K.

## Latawce

(Dokończenie ze str. 1)

Guza ze Świdnika oraz Bogdana Ciszewskiego z Poniatojew. W kategorii latawców skrzynkowych biorąc pod uwagę staranność wykonania, mechanizację i wysokość najlepsze okazały się latawce Krzysztofa Marchalewskiego z Puław, Mariusza Nowaka z Poniatojew i Piotra Górczyka z Lublina.

Jako ciekawostkę podajemy, że największą wysokość osiągnął latawiec zawodnika z Poniatojew wzbijając się na 550 metrów, zaś w kategorii skrzynkowych zawodnika z Krasnika — 450 metrów.

## SPROSTOWANIE

W artykule „Kiedy będzie ciepło?” (Głos Świdnika nr 26 (566) z dn. 13.10.80 r.) podano mylnie imię głównego energetyka zakładu, którym jest inż. Stanisław Mańko, a nie jak napisano Roman Mańko. Przepraszamy!

## Uznanie dla żołnierza

Do dyrekcji WSK wpłynęło pismo z jednostki w której nasz pracownik Adam Jan-czura odbył służbę wojskową. Dowództwo jednostki informuje, że swoją sumienną pracą, dobrymi wynikami w szkoleniu oraz nienaganną postawą w służbie Adam Jan-

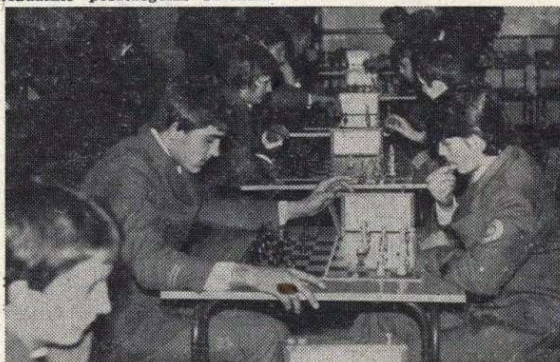
czura wydatnie przyczynił się do pomnażania osiągnięć jednostki, a osobistym dyscyplinowaniem, taktycznym zachowaniem i wysoką aktywnością w pracy społecznej, zdobył sobie wysokie uznanie przełożonych i szacunek kolegów. Gratulujemy!

## Szachiści świdniccy wicemistrzami Polski

W Jaszowie (woj. bielskie) walczyli szachiści świdniccy. Avii już po raz drugi wicemistrzostwo Polski. Tytuł mistrzowski przypadł w udziale Legionowi Warszawa. Za tymi utytułowanymi zespołami znaleźli się Maraton W-wa, Anilana Łódź, Hutnik Warszawa, Skra Częstochowa, Polonez W-wa, Łączność Bydgoszcz, Górnik 09 Mysłowice, Hetman Wrocław, Karpaty Krosno i Hutnik Kraków. Indywidualnie poszczególne szachiści

Avii zdobyli następującą ilość punktów: LIPSKI — 8, KSIEŚKI — 7,5, SZYMCHAK — 7, K. PYTEL — 6,5, HAWELKO — 4, I. KASPRZYK — 3, B. PYTEL — 2,5, PRASZAK — 1. Siedem punktów drużyna świdnicka zdobyła w rozgrywkach juniorów. Jak widać z powyższych wyników gdzieś jak gdzieś ale w szachach jesteśmy potęgą. Tytuł wicemistrza Polski mówi sam za siebie.

k.



Na zdjęciu szachiści ze świdnickiego hufca pracy.

foto: S. Toboła

## O prasowych nekrologach

Co to się dzieje, i za płynię z oka Nekrolog niesie

Ze umierają!

sami prezesi i dyrektorzy  
główni księgowi, sekretarze  
i profesorzy —

O praso, praso dzięki ci za to

że śmierć unika robotnika.

## Biblioteka techniczna poleca

— Encyklopedia odkryć i wynalazków: chemia, fizyka, medycyna, rolnictwo, technika — W-wa 1979 „Wiedza Powszechna”

Książka jest pierwszym polskim wydawnictwem encyklopedycznym z zakresu ogólnej historii techniki i najbliższych związanych z nią nauk. W układzie alfabetycznym zostały w niej zebrane podstawowe informacje o ważniejszych wynalazkach i odkryciach. Oprócz definicji i wiadomości historycznych, podano również opisy samych zjawisk czy prawidłowości stanowiących przedmiot odkrycia lub zasadę działania wynalezionych urządzeń. Encyklopedia jest bogato ilustrowana. Uzupełnienie stanowi zamieszczony na końcu skrowidz nazwisk odkrywców i wynalazców zawierający notki biograficzne i podstawowe daty.

— Jerzy Sikora, Optymalizacja procesów obróbki skrawaniem i zastosowanie maszyn cyfrowych. W-wa 1978 WNT.

— Słownik chemiczny angielsko-polski i polsko-angielski. W-wa 1979 WNT.

— Słownik naukowo-techniczny francusko-polski. Wyd. 3 poprawione i rozszerzone. W-wa 1979 WNT.

Słownik zawiera około 70 000 pojęć jednoznacznych wraz z ich odpowiednikami polskimi. Obejmuje wszystkie dziedziny techniki przemysłu i nauk podstawowych.

Adres redakcji 21-045 — WSK  
Świdnik k. Lublina tel. 120-61  
wewn. 5151

Drukarnia zakład. WSK-Świdnik  
z. 1369 21.10.80 r. — 3.000 — W-7



NA DRUGI RAZ BĘDZIE MIAŁ  
PAN NAUCZKĘ, ŻEBY NIE  
PRZEBIEGAĆ PRZES JEZDNIĘ